



Krystyna Heska-Kwaśniewicz

ORCID: 0000-0002-5754-3036

Uniwersytet Śląski

DOI: 10.19195/2084-4107.12.19

„Góry to naisto najszlachetniejsze dzieło Boże”. *O Złotej wolności* Zofii Kossak

Słowa-klucze: Zofia Kossak, Sądeckczyzna, Pieniny, krajobraz, arianie

Keywords: Zofia Kossak, Nowy Sącz region, Pieniny, landscape, Polish Brethren

“The mountains are indeed God’s most noble creation”: On Zofia Kossak’s *Złota wolność* (Golden Liberty)

Summary

Zofia Kossak, author of excellent historical novels, outstanding books for young readers and many other fine literary works, liked to describe landscapes, with the mountains being her favourite landscapes. She sensed their sacred dimension, as it were, and symbolic meanings. She “read” them as cultural texts and described their colours, scents and sounds with a large dose of sensuality, which made her descriptions dynamic. As a result, they still seem to be moving and the people included in them always travel across space and inside their inner selves.

Space is described in a sensual manner true to reality, because the writer knew it from experience; enchantment but also realism can be found in all descriptions and plots — constructed in a way that would make it possible to show this space as much as possible, at various times of day and year.

This is precisely the case of *Złota wolność* (Golden Liberty), a novel about the 17th century, the action of which takes place in the regions of Nowy Sącz, the Island Beskids and the Pieniny. The protagonists of the novel, Sebastian and Piotr Pielsz, brothers from Czarny Potok, are Polish Brethren, fighting for the affection of one girl, Hanka, whose heart is won by the younger brother, Piotr, a brave Winged Hussar who fought under Chodkiewicz at the Battle of Kircholm. All this is happening against the background of lush highland nature described with admiration, at various times of the year.

W latach 1926–1927 Zofia Kossak, zbierając materiały do powieści o kontr-reformacji — *Złotej wolności*, odwiedziła Sądecczyznę i zapewne przy tej okazji także Pieniny. Dowiadujemy się o tym z artykułu Edwarda Smajdora, sądeckiego nauczyciela i regionalisty, który w rozprawce zamieszczonej w „Roczniku Sądeckim” napisał:

Powieść Kossak Szczuckiej znacznie jeszcze zyskuje na wartości, jeśli spróbujemy jej szczegóły skonfrontować z faktami historycznymi. Znakomita pisarka sumiennie przestudiowała źródła i zaznajomiła się z tematem od strony historycznej bardzo dokładnie. W liście do autora tego szkicu zaznacza to wyraźnie: (Warszawa, 28. I. 1939) „Przed napisaniem »Złotej wolności« odbyłam wędrowkę po Sądecczyźnie częścią autem, częścią (jeżeli chodzi o góry) pieszo. Było to w 1927 r. a może 1926. Źródła wszystkich nie potrafię dziś przytoczyć, było ich bardzo wiele. Prace prof. Kota oraz uczonych, grupujących się wówczas wokół mieś. »Reformacja w Polsce« zarówno jak prace historyków katolickich. Zainteresowanie Sądecczyznę wzbudziły we mnie: »Różnowiercy« Al. Brucknera, »Arianie polscy« Morawskiego oraz »Dzieje Sądecczyzny« ks. Sygańskiego. Żałuję, że nie mogę przesłać Panu wykazu źródeł, ale od tego czasu przewinięło się przez moją pamięć tyle innych epok i książek, że tamtych nie pamiętam zupełnie. Wszystkie nazwiska spotykane w »Złotej wolności« znajdowały się istotnie w owym czasie w Sądecczyźnie”¹.

Zapewne też wtedy pisarka odwiedziła Czarny Potok², leżący na Sądecczyźnie na stokach Czarnego Lasu i Gródka, była w tym czasie też w Pieninach, choć w jej biografiiach³ nie ma na ten temat żadnych wzmianek. Istotnie, musiała jednak poznać te tereny bardzo dobrze, także podczas pieszych wędrowek, gdyż akcja *Złotej wolności* — powieści historycznej z akcją usytuowaną w XVII wieku — prawie w całości toczy się w wymienionych miejscach, opisanych pięknie,

¹ E. Smajdor, *Sądecczyzna w literaturze polskiej*, „Rocznik Sądecki” 2, 1949, s. 71. Panu Leszkowi Migrali składam serdeczne podziękowania za pomoc w uzyskaniu powyższych informacji.

² Tak podaje „Sączopedia — jedyna taka encyklopedia o Nowym Sączu i Sądecczyźnie”, <http://saczopedia.dts24.pl> (dostęp: 6.01.2019).

³ Por. M. Pałaszewska, *Zofia Kossak*, Warszawa 1999; J. Jurgała-Jureczka, *Dzieło jej życia. Opowieść o Zofii Kossak*, Częstochowa 2009; *eadem*, *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2014.

z uczuciem i dokładnie. Wszystkie nazwy geograficzne pojawiające się w utworze istnieją w rzeczywistości, a pejzaż odmalowany został z dużym realizmem.

Zwłaszcza Pieniny musiały być jej bliskie, ponieważ będąc w dalekiej Kornwalii, w Tressel porównywała miejscowy krajobraz z Czorsztynem i Nidzią jako miejscami pełnymi światła i pogody⁴. Jeszcze wcześniej, mieszkając w Górkach Wielkich, pisała o „fantastycznym niepokoju Pienin”⁵. Już po wojnie, gdy do państwa Szatkowskich do Górek Wielkich przyjeżdżały wnuki ze Szwajcarii i Wielkiej Brytanii, do obowiązkowych „punktów programu” turystyki patriotycznej należał spływ Dunajcem. Góry te znakomita autorka opisała tak malarsko i sensualistycznie, że wydają się znajdować na wyciągnięcie ręki. Spieniony Dunajec, zapach lasu, różnorodność ukształtowań górskich to wszystko trwale zapadło w jej pamięć.

Powieść zaczyna się zresztą od opisu tego, jak Sebastian Pielesz herbu Nambra i jego stryj Hermolaus zjeżdżają stromą ścieżką górską w dolinę

okrągłe, chybotliwe kamienie osuwały się spod kopyt końskich z wesołym szelestem i wyprzedzały ich w dół. W lesie, zasklepionym zwarto pod ścieżką, leżała upalna cichość i woń rozgrzanej jedliny. Powyżej, w głębi, zbyczały cienko, sennie dzwonki owiec. Popędliwy łoskot niewidzialnego jeszcze na dnie doliny potoku rwał się jak gdyby na przekór tej uśpionej ciszy: drwił z niej i szydził w nieustannej, rześkiej ruchliwości. (s. 5)⁶

Las stanie się jednym z wyznaczników krajobrazowych powieści, ważny jest zresztą w całym piarstwie autorki *Pożogi* — zarówno ten wysoki, mieszany, gęsty, jak i młodnik rosnący na porębie; różnorodność drzew, o których Kossak pisała jak wytrawny dendrolog, będzie decydowała o kolorach przestrzeni — od delikatnego wiosennego seledynu, poprzez intensywny szmaragd lata, aż po malachitową zieleń jesieni. Błękitniejący w oddali zarys grzbietów górskich i zieleniejące lasy będą towarzyszyły protagonistom od pierwszych stron powieści.

W Czarnym Potoku, nieopodal Łącka, nad potokiem o tej samej nazwie, mieszka starodawny ród szlachecki Pielszów, w dworze gospodarzy — wdowa Małgorzata z Wierzbietów Pielszowa i dwóch jej młodych synów: starszy Sebastian i młodszy Piotr, których wspiera wspomniany już stryj Hermolaus. Wieś leży u podnóża Czarnego Szczytu, z którego roztacza się szeroki widok na Gorce, Beskid Sądecki, Beskid Wyspowy i Tatry, a nieopodal leżą Pieniny, świetnie znane protagonistom powieści. Rodzina jest ariańska i żyje surowo — będzie to ważny wątek utworu, będzie też pretekstem do pokazania księdza Piotra Skargi i jego dialogu z innowiercami.

⁴ Z. Kossak, *Wspomnienia z Kornwalii. 1947–1957*, Kraków 2002, s. 78.

⁵ Z. Kossak, *Listy ze Śląska III*, „Tygodnik Ilustrowany” 1930, nr 23, s. 443.

⁶ Wszystkie cytaty pochodzą z: Z. Kossak, *Złota wolność*, t. 1–2, Warszawa 1978; cyfra w nawiasie po zamknięciu cytatu oznacza numer strony.

Cały ród jest zakorzeniony i zakochany w Sądecczyźnie i w górach. Już cytowany fragment sygnalizuje krajobraz górski wielkiej urody i o dużej dynamice. Drzewa są zdrowe i gęsto rosną, gdyż tworzą nad drogą sklepienie, ale dominuje wrażenie upalnej ciszy, na którą składa się stłumione dźwięczenie owiec i to, że wszystko jest oddalone, owce są dużo wyżej, bo ścieżka jest stroma, a potok jest jeszcze niewidzialny, ale wiadomo, że znajduje się poniżej. Nad tą ciszą unosi się żywiczny zapach rozgrzanej jedliny. Z góry „wesoło” toczą się kamienie, potrącone kopytem końskim, zdają się biec na wyścigi z jadącymi i ten ruch sprawia, że obraz nie jest statyczny, ale ruchomy — to toczące się kamienie dynamizują całość, a „popędliwy” łoskot potoku tworzy opozycję do uspionej ciszy.

Najbliższe większe miasto to Nowy Sącz, który będzie często pojawiał się w powieści — leży on o milę drogi: „Miasto było widać w dole, szeroko rozłożone w przecudnej dolinie” (s. 13) i ta „przecudna” dolina wyznaczy podstawowe odniesienie dla akcji utworu. Dla Pielszów jednak w ojczystych stronach wszystko jest „przecudne” — otaczające Czarny Potok góry: Modyń, Ostra, Kichna, Sielek, potężny Dunajec i wpadająca do niego Kamienica. Zresztą nie tylko dla nich, oto pan Wiszniowaty, którego żona „pociągnęła” w Sądeckie z litewskich stron, jadąc przez zimowy, zasypany śniegiem las, myśli, że gdyby nie te „lasy górskie podobne litewskim, szumiące, by nie ten miesiąc — święty, prześwięty, do niedawna Menu — zagryzłaby go tęsknica na śmierć” (s. 129). Taka jest uroda i siła przyciągania Sądeckiego. Inny sąsiad Pielszów, teolog i ideolog ariański, Stanisław Farnowski, ze swojej samotni na poddaszu domu po raz kolejny spogląda na otaczający krajobraz i znów zachwyca się jego urodą:

Najdalsze pasma gór zamykający widnokrąg zdały się płynące, rozchwyane, na kształt obłoków powiewne, błękitne jak zawieszono ponad nimi niebo. Linia znacząca ich garby przejrzyste, nalane lazurem, podobne kryształowym odwróconym kryształowym czarom, była tak znikoma i subtelna — barwa tak bliska czarownej czystości nieba, że oko raczej wyczuwało ją niżli dostrzec mogło. Pobliskie kopce obłe i połogie, spłynęły łąkami borów niby dostojną, brokatową szatą. Uroczę jak tchnienie wiosny, jasnozielone smugi buków i modrzewi wrzynały się w czerń jodeł na kształt misternego wzoru, rytego w ciemnym agacie. Na jednostajnej, ómawej głębinie jodłowej kładły ni to przyśpiewek szczęśliwych początków lata. Dolina, zalana słońcem śmiała się szmaragdem łąk i złotem kaczeńców zażawionym oczom starca, patrzącym w nią niby w oblicze kochane, a odchodzące na wieki. Poprzez roześmiane łągi wiła się rzeka spieniona, szumiąca, skacząc, śląc jedne fale w pogoń za drugimi. Były w niej moc i wytrwałość, uparte, radosne dążenie ku odległemu celowi. (s. 212)

W opisie jest dużo spokoju i łagodności, pogodnej zadumy nad życiem i świadomość trwania przestrzeni, w której człowiek jest niewielkim punktem, lecz mocno wrośniętym w swoje miejsce na ziemi.

Tematem *Złotej wolności* są dzieje szlacheckiego rodu Pieleszów, ukazane na tle kontrreformacyjnych ruchów w Małopolsce za panowania Zygmunta III Wazy, i konflikt braci Sebastiana i Piotra — młodych mężczyzn o różnych temperamentach i marzeniach. Sobek — zamknięty w sobie, ortodoksyjnie przestrzegający nakazów antytrynitarskich, „ponurzaniec” niechętny innym i podejrzliwy. I młodszy Piotrek — marzący o wojaczce i traktujący drewniane miecze jako balast niegodny prawdziwego mężczyzny, otwarty, pogodny, odważny. Łączy ich miłość i szacunek dla matki oraz zakochanie w swoich stronach, do których tęsknią z każdego miejsca na Ziemi. Z każdym z braci powędrujemy w inną stronę Rzeczypospolitej. Z Sebastianem trafimy do dalekiego Sambora, do stryja Pielsza z Pinian leżących w dorzeczu Dniestru, i choć Sambor jest bogaty, a step bardzo malowniczy, to Sobek po powrocie z radością wita rodzinny krajobraz i tym razem widzimy pejzaż górski z daleka:

Błękitnym rąbkiem mgły rannej przesłonięte góry powitały Sebastiana jako lico drogiej, stęsknionej osoby. Znał każde wygięcie falistej ich linii i kształt. Wielki Modyń, zgarbiona, niczym przyczajona Ostra, bliżej swoje, domowe jakoby, Kichna i Sielek. Ogarnął je ciepłym spojrzeniem. (s. 49)

To poranne błękitnienie na horyzoncie linii gór będzie pojawiać się bardzo często. Cały opis jest dowodem zakorzenienia w górskim krajobrazie, a porównanie go do twarzy „drogiej osoby” jest dalekim echem słów z Księgi Rodzaju o obliczu ziemi. Przyrównanie gór do człowieka bliskiego nie jest jednak banalną antropomorfizacją, ale najpiękniejszym wywyższeniem tego pejzażu.

Sebastian będzie kilkakrotnie jeździł do Sambora, skąd wreszcie przywiezie do Czarnego Potoku szesnastoletnią Hankę, sierotę po zmarłym krewnym Bazylim, ale zawsze wzruszenie będzie podobne, gdy z daleka „zobaczy falisty zarys roztopiających się w błękicie gór” (s. 51) — być w górach to tyle, co być w domu, własnym, ojcowym i matczynym, najpewniejszym na świecie.

Jego młodszy brat Piotr będzie zapuszczał się jeszcze dalej — nie zważając na religijne zakazy, wstąpi do wojska i będzie jako husarz „służył pod Janem Karolem Chodkiewiczem” i brał udział w bitwie pod Kircholmem (1611). Olśniewający zachód słońca nad morzem nie przyćmi mu jednak urody „domowych gór”, wręcz odwrotnie — tam właśnie pomyśli:

nie ciągnęło go zgoła morze. Góral, przywykły do krzepoty twardych wierchów, w których skałuby drażył deszcz wiekami, mierzył sobie przestworz wodną, wdzięcznicę wieczną, kapryśną, nigdy nie zaspokojoną. Prostakiem będąc nie umiał wyrazić tego, co czuł, lecz widziało mu się zawsze, iż góry to naisto szlachetniejsze dzieło Boże. (s. 105)

To przebóstwienie gór, sakralizacja ich w opozycji do morza jest bardzo przekonująca, bo napisana prosto, wydobywa tak oczywisty kontrast: woda jest zmienna, a góry stałe. A kiedy indziej, patrząc na Bałtyk i wpadającą doń Wisłę, myśli,

że w jej falach jest też przezyste „Dunajcowe szczęście”⁷, które przecież płynęło koło jego domu w Czarnym Potoku:

zmieszana z wodą kroci i kroci potoków, przezysta woda z wartkiego Dunajca płynęła w niej wraz z innymi. W potężnym nurcie odnalazłbyś zapach rodzonych górskich strumieni. Świat otoczył, gnany przez fale ku morzu, zwałił się może jodłą nad Czarnym Potokiem, otarł, wirując na głazach, o lube ojców obejście, zanim spłynął z szumem z gór. (s. 152)

Uparta, nieustępliwa tęsknota za górami kazała w wiślanych falach szukać „rodzonego”, jodłowego zapachu.

Ten krajobraz został opisany o różnych porach roku i w każdą pogodę. Nawet burza i ulewa nie odbierają mu urody, lecz wydobywają potęgę. Góry nigdy nie są statyczne, zawsze jest w nich ruch, czasem wywołany jakimś zjawiskiem przyrody (wiatr, burza), czasem przez człowieka, ale przeważnie odnosi się wrażenie, że gdy porusza się postać, przestrzeń wędruje razem z nią. Jest to świat, by użyć określenia Juliana Przybosa, „poruszony”. Oto burza:

Góry burzyły się od mgieł, a trzęsły od grzmotów. Zabłąkana skądś chmura wielka, obła, ciemnosina, zaczepiła ciężkimi trzewiami o szczyt Modynia i stanęła nieruchomo, hurkocząc nieustannymi grzmotami i roztopiając się w potokach dżdżu, od których omroczał świat. Nagła górska powódź zalała folwarki, łągi i dojrzewające łąny. (s. 23)

Cały opis wyraża gniew i potęgę, walkę chmury ze szczytem górskim, która powoduje powódź. Chmura jest potężna, przytłaczająca, a przecież przegrywa z górą. Jest mrocznie, a grzmoty potęgują grozę. Narrator podkreśla też nagłość zjawiska i to daje miarę wielkości powodzi i bezradności człowieka.

Zupełnie inaczej wygląda wiosna — w jej opisie też dominują określenia akwaticzne, ale jest to już zupełnie inna woda niż podczas burzy, do tego dochodzi odmienny nastrój:

Ciepły wiatr lizał śnieg, który kurczył się i uciekał wysoko, coraz wyżej szczytów. Łęgi zieleńły się młodą trawą, nad którą wrzeszczały pijane radością czajki. Starzyny i oparzele zaroily się od ptactwa wracającego z południa. Głośne klangory kluczy żurawianych, ciągnących od ciepłych równin węgierskich, grały w wysokich obłokach. Zasilane do przesyty wodą śniegową potoki pędziły z tartasem w dół, wałąc po drodze kamienie i śniaty — mętne, zjuszzone, szalone. Dunajec wezbrał, zdufniał, miał nawet grądy, z chełstem i szumem podszedł pyszny pod sądecki zamek, zaglądał w okna komnaty starosty. Wszystkie drogi poprzerywane były tysiącnymi strużkami wody, spieszącymi co tchu, niby gońce nieomył-

⁷ Na temat *Dunajcowego szczęścia* Henryki Łaznowertówny (1909–1942) por. J. Kolbuszewski, *Motyw górskich rzek w literaturze*, „Góry – Literatura – Kultura” 2, 1996, s. 81–99.

nej, najważniejszej wieści, do najbliższego potoku. Po słonecznych haliznach błękitniały jak niebo przyłasczki. Dzwony katolickie były wieszcząc Zmartwychwstanie. (s. 61)

Tu również najważniejszym żywiołem jest woda, ale jakże różna od poprzedniej — pełna życia i radości. Też potężna, „rozjuszona”, wzbierająca — Dunajec nawet „zdufniał”, stał się bardzo pewny siebie. Wrażenie to potęgują czasowniki wyrażające pośpiech i ruch. Odnosi się wrażenie, że cała przestrzeń płynie. Ta antropomorfizacja rzeki wyraża jej potęgę, dodaje jej cech nadludzkich. Ale opis nie jest groźny ani przygnębiający, jest w nim ciepło młodego wiatru, radość czajek i wracających żurawi, wysokie niebo i odbijające się w nim przyłasczki; jest przepych budzącego się życia, który dodatkowo podkreśla dźwięk wielkanoctnych dzwonów.

I jeszcze jeden opis — jesieni:

Siedzieli na przyzbie w pogodnych blaskach słońca. Złota jesień okryła czerwienią góry, a białym przedziwem czerwień. Srebrne strzapia babiego lata płynące lekko, czepiały się głów siedzących, niby wieści przybyłe z nawi, zaświata. Przeciężone słodyczą niebo leżało nisko nad przystrojona na ostatnie gody ziemią. Przejrzałe ożyny kapwały żalobnie z parkanu czarnymi kroplami. W ogrodzie różowiały wonne przyzmy jabłek, pachniała męcząco pietruszka. Nad głowami, pod wystającym okapem, kołysały się pęki schnących ziół. (s. 64)

Człowiek jest statyczny, a przestrzeń lekko płynie — tę lekkość czuje się w każdym zdaniu. Towarzyszy jej przepych barw: złota, czerwieni, różu, bieli, czerni, zieleni. Ziemia jest „przystrojona”, prześwietlona słońcem spływającym z gór. Odczuwa się ciszę i łagodność. A przecież to cały czas ten sam krajobraz — Sądecczyzna, której bogactwo i uroda objawiają się właśnie w tej zmienności, tak zresztą jest zazwyczaj w górach, w nich najwyraźniej zmieniają się pory roku. Opis jest bardzo malowniczy i nastrojowy, płynie z niego cisza i spokój.

Najpiękniej jednak górski pejzaż prezentuje się, gdy Hanka z Pietrkiem wyruszają na szczyt „ku owcom”, prowadzi ich uniesienie młodej, odkrywanej właśnie miłości, której góry są uczestniczącym świadkiem, jako że to ich piękno potęguje uczucie. Wychodzą z sadu w las, a potem strzelistym jodłowym borem, stromą ścieżką wędrują w górę. Czasem wchodzą w młode bujne zagajniki, nasłonecznione poręby pełne tarnin i maliniaków, kwitnących krzewów głogu. Towarzyszą im ptasie głosy, cała symfonia treli i innych dźwięków. Tak dochodzą do szczytu oraz stojącego na nim szałasu i bielejącego z daleka kierdla owiec. Stąd grzbietem góry idą dalej. Bez celu, byle ku górze „Młodzi przeszli po kamieniach przez potok, perlący, i szli dalej w las, bez celu, radośni samym faktem szczęśliwego istnienia” (s. 66) — letnia przyroda górską, pełna przepychu barw, dźwięków, zapachów tworzy tło dla ich rozkwitającej miłości, która z taką pełnią i radością, natężeniem namiętnych uczuć zdarzyć się może tylko w górach — tworzą one paralele

rozwijających się ludzkich uczuć i jakby „rosną” razem z nimi. Takie mniemanie potwierdza sam narrator, pisząc o uczuciach młodej dziewczyny, wcześniej jej nieznanych: „W miesięczne gorące noce, gdy szczyty gór rysowały się na niebie niby srebrzyste widziadła zawite w smugi wznoszących się od Dunajca mgieł [...] poszumy z borów idące, surowe oddechy gór, grały melodię nową, nigdy nie słyszaną” (s. 208) — melodię pierwszej miłości, jej własnego serca. To nie jest zwykła psychizacja krajobrazu, zbyt wiele jest w tym namiętności i pasji.

Osobny wątek związany jest z postacią Jadwigi Paryshazówny, zbiegłej córki węgierskiego księcia, a w *Złotej wolności* okrutnej, despotycznej kochanki zbójnickiego przywódcy. Nie jest ona ściśle związana z akcją powieści, ale stanowi raczej pretekst do pokazania nieodległych od Czarnego Potoku Pienin i ich fantastycznej urody. O pięknie Jadwigi, a także czarnoksięskiej sile i okrucieństwie krążą legendy. Podobno przy narodzinach wróżki rodzanice rzuciły na nią urok, przez co uciekła z rodzinnego bogatego domu do zbójników w Pieninach i omołała harnasia Kwoczkę, a zakochanemu w niej młynarczykowi sam harnaś kazał skakać przez Zbójcecki Skok — miejsce, gdzie Dunajec zwięza się między Facimiechem a Klasztorną Górą — a gdy biedaka fale rozbiły o Facimiech, piękna okrutnica śmiała się najgłośniej. Takie wieści krążą w okolicy, potęgując strach Jontka Grzyba — wszędobyłskiego syna miejscowych gospodarzy.

Pieniny jawią się jako góry groźne, większe niż są w rzeczywistości, niebezpieczne i pełne zasadzek dla niezających ich wędrowców. Zwłaszcza przełom Dunajca namalowany jest w całej grozie dzikiej, nieujarzmionej wody, uderzającej z wielką siłą w niedostępne skały i rozbijającej się o nie z niebywałą wściekłością, a płynący spokojnie na tratwach flisacy urastają do rangi półbogów. To chyba najpiękniejszy, ale i najgroźniejszy w polskiej literaturze opis przełomu Dunajca⁸. Jakub Żmizdiński w książce o *Pieninach w literaturze polskiej* napisał: „Strach w obliczu szalejącej, rozbryzgującej się o skały rzeki często zamieniał się w odczucie grozy, charakterystyczne zresztą dla estetyki romantycznej. Ono z kolei łączyło się ze wzniosłością, czy magicznością, co ostatecznie bliskie jest doświadczeniu sacrum”⁹. W opisie Zofii Kossak znajdziemy też coś z tych odczuć, zwłaszcza grozę, przerażenie Niemca, skonstrastowane z dumnym spokojem górali, ale dominuje poczucie potęgi przyrody i piękno krajobrazu, jego malarskość i zmienność, niespotykana dynamika opisywanej przestrzeni.

Zofia Kossak sięgnęła ponadto po znany wątek legendy *O pięknej Katarzynie, dumnym harnasiu i zdradzonej miłości*¹⁰, w którym urodziwa „Kaśka Węgierka” — córka bogatego węgierskiego możnowładcy — zbiegła z opętaniem miłością do niej harnasem w Pieniny, gdzie dowodziła zbójnicką bandą siejącą postrach okolicznych dworów. Ale gdy harnaś Jędrek Haniaszczyk znudził się

⁸ Niestety Jakub Żmizdiński w znakomitym opracowaniu *Pieniny w literaturze polskiej* (Poznań 2010) nie uwzględnił *Złotej wolności* Zofii Kossak.

⁹ J. Żmizdiński, *op. cit.*, s. 151. Por. też J. Kolbuszewski, *Pieniny góry romantyczne*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1999, nr 10.

¹⁰ Zob. U. Janicka-Krzywdą, *Legendy Pienin*, Kraków 1997, s. 18–24.

pięknej pannie, której zamarzył się teraz młody graf — syn nidzickiego pana, Jędrzek — wściekły na dawną kochankę zrzucił ją z pienińskiego szczytu w Du-najcowe fale.

W *Złotej wolności* opisany wątek został powiązany z tematem ariańskim — oto uczony Niemiec pan Osterode¹¹ z Goslaru ukrył w murowanym lamusie — w dobrach pana Wiszniowatego, zięcia samego Fausta Socyna, właściciela Wrocimirowej — spore skrzynie z czcionkami drukarskimi, przy pomocy których chciał wydrukować swoje od dwóch lat już gotowe rękopisy znakomitych dzieł pobożnych *O bóstwie prawdziwym Chrystusa* oraz *Śmiertelną broń przeciw papieżnikom i innym Chrystusowym wrogom*. Ukrywanie owych skrzyń obserwował w nocy szesnastoletni Jantek Grzyb, pochodzący z biednej rodziny, przekonany, że w skrzyniach jest wielki skarb: złoto i drogie kamienie. Wtedy w młodej głowie rodzi się śmiały zamiar, by o tych skarbach dać znać harnasiowi Kwoczce¹², który na zimę wraca w Pieniny, do zamku świętej Kingi. Jantek nigdy nie był w Pieninach, zna je tylko z opowieści ojca i góry jawią mu się jako „gronie groźne a przepastne”. To młoda wyobraźnia i lęk przed wyprawą w nieznane przydadają Pieninom wielkości i grozy. Czytamy, że Jantek był młody i mało rozumny, a myśląc o Pieninach, przypominał sobie, że „Wiadome było powszechnie, że sam wielki harnaś Kwoczka zimuje zazwyczaj w Pieninach, w zamku św. Kingi. Przenigdy tam Jantek nie trafi, nie zajdzie! Pieniny!” (s. 135). Na razie nikt nie wie o jego marzeniach, tylko stara babka, Mądrzycha, domyśla się zamiarów wnuka i surowo zakazuje mu realizacji pomysłu. Zna bowiem zbójceckie plemię i wie, że do pertraktacji z nimi trzeba sprytu i inteligencji, a nie naiwności wnuka.

Pragnienie bogactwa i łatwego łupu jest jednak silniejsze od zakazów i od lęku, w związku z czym Jantek powędrował za zbójnikiem Nieściorakiem, który przyszedł odwiedzić jego ojca (a trochę na przeszeptegi) na szczyt Modynia i teraz czytelnik jego zdumionymi oczami ogląda wnękę skalną obitą cennymi tkaninami, w której na skórze niedźwiedziej w ciepłe ogniska wyleguje się piękna dziewczyna w sukni ze złotej lamy, podczas gdy zbójnicy jej usługują. Odnosi się do nich, ale też do ich herszta, a swego kochanka — Kwoczka, z pogardą, a oni sądząc, że dziewczyna jest także czarownicą, boją się jej i wykonują jej polecenia bez szemrania. To im chłopak opowie o skarbach ukrytych we Wrocimirowej i o mało nie postrada przy tym życia. Paryzhazównie marzy się teraz własny zamek, podobny do Czorsztyna, który jawił się zbójnikom jako najpotężniejsza, niezdojbyta twierdza:

Wiele razy ciągnąc tamtędy, obejmowali chciwymi oczami niezdojbytą twierdzę, której dolne piętra kute były w samym wnętrzu góry, zaś górne wznosiły się hardo iglicami wież. Nie wiedzieć gdzie kończyła się skała a zaczynał mur. Jeno głodem mogłeś ten kasztel zdobyć albo zdradą. Wiele razy wpatrzni w owo orle gniazdo, wspominali szczęśliwych ry-

¹¹ W rzeczywistości tak nazwa się miasto w Dolnej Saksonii.

¹² Postać obecna od XIX wieku w licznych legendach o zbójnikach.

cerzy-zbójników, Słupeckiego i Rogalę, co przed dwustu lat zawładnęli zamkiem i panowali w dolinie. (s. 141)

I w ten sposób wyprawa po skrzynie dojdzie do skutku.

Pisarka umieściła to wydarzenie jeszcze nie w Pieninach, ale na szczycie Modynia¹³ — najwyższego szczytu Beskidu Wyspowego, górującego nad okolicą, gęsto porośniętego lasem, dzikiej i rzadko uczęszczanej góry. To ona wraz z Czorsztynem i Pieninami oraz dalej leżącymi Tatrami wyznacza najwyższe punkty przestrzeni. Faktycznie na szczycie góry istnieje kilkunastometrowa jaskinia i to w niej spędzali zimę zbójnicy z piękną Jadwigą. Zbójnicy ukradną skrzynie z czcionkami, a przekonawszy się, że nie ma tam żadnych skarbów, wściekli na Jantka, któremu udało się jednak uciec, ukryją zdobycz w jaskini pienińskiej i nigdy nie będą do niej zaglądać.

Tymczasem Osterode będzie szukał swoich czcionek, pełen rozpaczy, posądzając o kradzież biskupa krakowskiego, bardzo niechętnego arianom. Jednak gdy stara Mądrzycha — trochę zielarka, trochę wróżbitka, ciesząca się sławą wszystko wiedzącej w okolicy — za sporą sumę wyjawi mu, że to zbójnicy szukający skarbu porwali skrzynie, nie spocznie, aż nie wybierze się do Kwoczki ze sporą sumą pieniędzy. I tak powędrujemy wraz z nim i jego przewodnikiem, starym Holeksą, w Pieniny, gdzie teraz urzęduje Kwoczek ze swoją bandą. W tym czasie dobra złupionego w Małopolsce i na Węgrzech mają już tyle, że zapełnili nim wszystkie pienińskie jamy i jaskinie, mieszkają teraz w ruinach Zamku Królowej Kingi¹⁴, który — wykuty w skale, trudno dostępny — stanowi doskonałe i bezpieczne schronienie.

Osterode na Czorsztyn i Nidzicę spogląda z przerażeniem, jako że wznoszą się po dwóch stronach Dunajca jak „strażnice skalne”, teraz będzie za Holeksą poruszał się wąską ścieżką nad brzegiem szumiącej rzeki — ten świat „dziki, górski, nieujarzmiony, swobodny, państwo bezsporne rysia, niedźwiedzia i zbója” (s. 231) uświadomi mu własną kruchość i słabość, a także wzbudzi poczucie obcości w tym pienińskim świecie. Wąską dróżką dojdą do czółna, a właściwe tratwy (spiętej z trzech czółen), w której czeka na nich młody góral w niebieskim serdaku¹⁵, i zaraz zaczną sphyw. Ten opis dzikiej spienionej wody jest mistrzowski, jest w nim tyle ekspresji, rzecz by można — nietłumionej namiętności, że czytelnik niemal sam odczuwa moc żywiołu. Woda płynąca wśród skał i lasów chce się wyrwać z koryta, zrzucić płynącą tratwę i zalać całą przestrzeń:

¹³ Modyń — jeden z najwyższych szczytów Beskidu Wyspowego (1029 m n.p.m.), który tworzą trzy grzbiety: Okrag, Cisowy Dział oraz Piechówka ze Skalicą. Poprawna nazwa szczytu brzmi „Modynia”, ale pisarka używała formy męskiej „Modyń”.

¹⁴ Zamek Królowej Kingi, zwany też Zamkiem Pienińskim, związany jest z licznymi legendami o królowej Kindze (Kunegundzie); to obiekt trudno dostępny, wybudowany na półce skalnej poniżej Góry Zamkowej w Pieninach Właściwych; por. J. Nyka, *Pieniny. Przewodnik*, Warszawa 1995.

¹⁵ Niebieskie serdaki z bogatym haftem noszą górale pienińscy.

Woda wlewająca się w ścieśnioną gardziel gór, bruzdę, skałubę straszliwą, przeoraną skroś skał żywych, stłoczona zewsząd tęgimi biodrami grani — ryczała z bólu i trwogi jak buhaj, pluła pianą, dusiła się i cofała, by wtargnąć znów do wąwozu, przedrzeć się, wyrwać, wyzwolić. Niecierpliwe stopy fal, w tym samym miejscu drepzące od wieków, wyłobity w skale przepaść, głębinę zawrotną, gdzie nurt zawracał się spodem, by kłębem, wirem wychynąć z szumem złowieszczym na górę. Ze skalnego ganku, wilgotnego od wściekłych zasięgów rozjuszonej wody, zwieszała się kępa rozkwitłego złotogłowiu pochylając bezwolnie w dół przucidne, kruche kielichy — niby czarowny obraz ulotnego piękna w obliczu grozy niemalże wiekuiestej. Zgiełk wody wzrastał zajadły. Odbite silnie od skały żerdziami czółna runęły wprzecz wiru pod groźnym murem Grabczychy¹⁶, zalane wodą przemknęły ręczo przez Zbójecki Skok¹⁷. Po obu stronach zacieśnionej rzeki, na płaskich gładkach, czerniały zacięcia, dokąd który z junaków doskoczył. Holeksa uśmiechnął się wspomnieniom dawnym. W pamięci mignęła białość chuchy, rozwiewającej się u ramion w skoku... Już byli daleko, uniesieni oszalała wodą, co niosła wprost na zamykające wąwóz szare cielsko skały. U stóp jej roztrzaskane na tysiączne bryzgi fale wyły rozpacznie, kłębiły się i znów zwierzały w napaści. Zbójnik i stary tracz nastavili żerdzie, czekając. Pan Osterode, uczepiony kurczowo czółna, półżywy z trwogi, zamknął oczy. Błady był jak jego kryza. Wydany szaleństwu wody czuł się słaby, bezradny i nędzny. Gdy łódź, odbita od skały, musnąwszy dnem zdradne progi, wypadła znów na środek, otworzył strwożone oczy i nieśmiało, z lęklwym podziwem spojrzął na obu górali. Stali krzepko, prości, mocni, zbratani w jedno z żywiołem. (s. 233)

Po obu brzegach rozciągają się lasy — potężne, gęste, pradawne, nietknięte przez człowieka, strzeliste, ogromne świerki, błękitna czarność, przetkana jasnym pióropuszem modrzewia, skręcone, zwalone, proste, stanowiące dowód siły i żywotności drzew. Z tej zwartej ściany czasem wyłania się smukła brzoza prześwielona przez słońce, zielony mech na nabrzeżnych gładkach schodzi aż do wody. Błyszczące liście olchy pochylają się nad falami. Mimo lipcowego ciepła dominuje uczucie chłodu — to wszystko odbija woda i tratwa płynie jakby po czubkach drzew. I tak mijają Trzy Korony¹⁸ i mały łuk łąki, tworzącej nagły kontrast poprzez jasną zieleń i złoto kaczeńców, po czym znów wzmaga się prąd.

¹⁶ Grabczychy — zebrana skałna w Facimiechu w Pieninach po lewej stronie Przełomu Dunajca, tuż poniżej Ostrej Skały

¹⁷ Zbójecki Skok — przewężenie w Przełomie Dunajca, tworzące wąski przesmyk pomiędzy Facimiechem a Klasztorną Górą, według legendy w tym miejscu skakał Janosik uciekający przed hajdukami pana na Nidzicy, podobno rzeka w tym miejscu osiąga głębię 8 metrów.

¹⁸ Trzy Korony — najwyższy szczyt Pienin Środkowych, partie szczytową tworzy pięć turni: Okrąglica, Płaska, Nad Ogródki, Pańska Skała i Niżna Okrąglica.

Tu kończy się podróż Dunajcem i zaczyna wejście w głąb Pienin i wspinaczka „po całiznie posępnej turni”, godzinę trwa wędrówka na Górę Zamkową¹⁹. W końcu otwiera się nowy widok:

Zwalisko niedostępnego niegdyś zameczku królowej Kingi, rozbitego na szczęt przed półtora wiekami przez husytów, sterczały wśród iglic skalnych. Z warownej niegdyś stróży zostały tylko szczątki, ledwo dające schronienie przed deszczem, porośnięte bujnie zieleń. Poza zamkiem, w miejscu zwanym Ogródkiem św. Kingi, palił się ogień, warzyła strawa w kotliku. (s. 234)

Tutaj Osterode po raz pierwszy stanie na szczycie i poczuje uderzenie górskiego wiatru, mocne „jak stare wino” i pachnące wolnością. Zbójnicy są gotowi oddać skrzynię za trzysta czerwońców i honorem ręką za uczciwość transakcji, ale poprowadzą „Niemca” w Sobczański Wąwóz²⁰, by sprawdził swoje czcionki. I tak wyruszamy do znanego ze swej urody wąwozu, a właściwie kanionu ulokowanego wśród ścieśnionych skał między Trzema Koronami i wschodnią ścianą Podskalniej Góry; dołem płynie, znany z krystalicznej wody, Sopczański Potok. Po drodze Osterode ogląda pienińskie łąki słynące ze swej urody i wielkie paprocie. Niemiec jest „dólskim głupcem”, jak go określi jeden ze zbójników, dlatego jego lęki są wyolbrzymione, natomiast zachwyty istotnie oddają urodę krajobrazu.

Wracając, Osterode spotyka piękną Jadwigę, która znakomicie udaje przed nim niewinną ofiarę zbójników, którzy tak naprawdę po prostu jej się znudzili i rada jest wykorzystać naiwność przybysza i uciec z nim w cywilizowany świat. Poniżej Okrąglicy, najwyższego ze szczytów Trzech Koron, na wygięciu zwanym Siodłem, ich rozmowę podsłucha sam harnaś Kwoczka. Jednak zanim do tego dojdzie, lękliwy Osterode zobaczy przepaść tak straszną i krajobraz tak rozległy, że przeżyje chwilę nieopisaną grozy i zachwyty jednocześnie. Warto ten dłuższy fragment przytoczyć:

Za plecami mieli nagą, stromą zwartość skały. Spod nóg uciekała przepaść prostopadle w dół. Skok jej był tak nagły, niesamowicie urwany, trwożliwym skurczem serca chwytający, że wzrok obawiał się rzucić w nią ołowiankę spojrzenia, nie wiedząc, zali nie ściągnie go za sobą w dół, nie sięgnie skroś wnętrza ziemi. Szczyt wierchu, igła polotna, sterczał nad nim wysoko pod niebem śmiały i smukły jak zakończenie gotyckiej wieży. Słońce złościło jaskrawie igłę, szczyt i ścieżkę, lecz z dołu już podejmowały się już ciemnofioletowe chmury i podpełzały ku górze, zakrywając czeluść straszliwą otchłani. Kiedyś w głębinie ciemnej tych obłoków, huczała po kamieniach woda. Wśród ciemni borów rozlanych po

¹⁹ Góra Zamkowa — góra na końcu grzbietu masywu Trzech Koron, nad nią znajduje się tak zwany Ogródek św. Kingi z bogatą, unikatową roślinnością.

²⁰ Sobczański Wąwóz, prawidłowa nazwa Sopczański Wąwóz — od Przełęczy Szopka, pomiędzy zachodnimi stokami Trzech Koron a wschodnimi zboczami Podskalniej Góry, jeden z najładniejszych wąwozów w Pieninach.

szczytach wyrastały nagie, białe, gorejące od zachodniej zorzy skały. Samotne, dziwaczne, „babami” zwane wznosiły się ni to posągi, miecze gorejące lub kolumny jakichś pradawnych zamków, przez olbrzymów żyjących w górach, stawianych. W dali, za górą Klasztorną, widniała Spiska Magóra. Tatry schodziły zębątem wieńcem ku Orawie. Słonił je już mrok błękitny. Ścichły na uroczysty moment zachodu wiatr powstawał niecierpliwy pośród kłębow chmur, uderzał skrzydłem o góry, i znów przypadał, czekając, rychło się słońce za wierchy zanurzy. (s. 237)

Opis jest piękny, lecz niepokojący. Przestrzeń namalowana szeroką paletą barw nie ma w sobie łagodności, słońce nie liryzuje tego przedstawienia, bo jest ostre, jaskrawe, „płonie”, goreje, chmury są ciemnofioletowe, sine, nie ma kojącej wzrok zieleni, tylko daleko błękitnieje mrok. Nagromadzenie określeń groźnych, porażających, pewna hiperbolizacja gór, ma oddać trwogę człowieka, oddać jego małość wobec przyrody, a zarazem przygotować nastrój dla niespodziewanych wydarzeń, które za chwilę nastąpią. Rozwścieczony Kwoczka, będący świadkiem rozmowy pięknej „Grabianki” z Niemcem, dotknięty do żywego w swej męskiej dumie, nagle uwolniony od lęku przed kochanką, złapał ją w pól i rzucił w urwistą przepaść, za chwilę usłyszano jej zduszony krzyk i plusk wody, po czym zapadła głucha cisza.

Niesamowita sceneria górską i piękny, „uroczysty” zachód słońca kreują nastrój sceny, która jest finałem pienińskiego epizodu w powieści Zofii Kossak. Pisarka zainteresowana arianami i kontrreformacją być może nie zamierzała w takim stopniu opisać Sądecczyzny i Pienin, jednakże o krajobrazach okolic Sambora, pięknych i rozległych, napisała bardzo niewiele — wycieczka, o której pisała w liście do badacza, widocznie zrobiła na niej tak silne wrażenie, że *Złota wolność* stała się w równej mierze powieścią historyczną o XVII wieku co wielką pochwałą piękna odkrytego właśnie zakątka Polski.

Zofia Kossak ze wszystkich krajobrazów najbardziej lubiła góry, turystką była wytrawną²¹, lubiła wędrowkę pieszą, bo wtedy była najbliżej przyrody. Odczuwała też pewną metafizyczność gór, w czym zbliżała się do wielkich romantyków²², czuła, że w górach krzyżują się różne światy. Napisała, że „Góry łączą, nie rozdzielają”²³. Tak też jest w *Złotej wolności*, w Pieninach, lecz także na Modyniu czy Czarnej Górze — człowiek stapia się z okolicą, niejako wrasta w nią, bez względu na wiek, pochodzenie czy wyznanie, jeśli tylko jest „stać”, z tej ziemi, staje się ona jego „przestrzenią intymną”²⁴; jak Gaston Bachelard określił podobny związek człowieka z ziemią. Osterode czuje lęk przed Pieninami, podczas gdy dla zbójników jest to ich dom, dający poczucie bezpieczeństwa — podobnie jest

²¹ Por. K. Heska-Kwaśniewicz, „...treść ojczystej ziemi”. *Zofia Kossak jako malarka krajobrazów*, „Góry – Literatura – Kultura” 6, 2012, s. 95–111.

²² Por. E. Grzęda, *Góry jako granica — ujęcie romantyczne*, „Góry – Literatura – Kultura” 1, 1996, s. 21–31.

²³ Z. Kossak, *Laska Jakubowa. Wrażenia z IV i V Jamboree*, Katowice 1957, s. 76.

²⁴ G. Bachelard, *Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*, Warszawa 1975.

z pozostałymi bohaterami powieści, Pielszowie, Farnowski i inni tutaj, na Sądeczyźnie, czują się u siebie, a ich urzeczenie i zadomowienie w przestrzeni udziela się każdemu czytelnikowi *Złotej wolności*.

Bibliografia

- Bachelard G., *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*, Warszawa 1975.
- Grzęda E., *Góry jako granica — ujęcie romantyczne*, „Góry – Literatura – Kultura” 1, 1996.
- Heska-Kwaśniewicz K., „...treść ziemi ojczystej”. *Zofia Kossak jako malarka krajobrazów*, „Góry – Literatura – Kultura” 6, 2012.
- Janicka-Krzywda U., *Legenda Pienin*, Kraków 1997.
- Jurgała-Jureczka J., *Dzieło jej życia. Opowieść o Zofii Kossak*, Częstochowa 2009.
- Jurgała-Jureczka J., *Zofia Kossak. Opowieść biograficzna*, Warszawa 2014.
- Kolbuszewski J., *Motyw górskich rzek w literaturze*, „Góry – Literatura – Kultura” 2, 1996.
- Kolbuszewski J., *Pieniny góry romantyczne*, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich” 1999, nr 10.
- Kossak Z., *Laska Jakubowa. Wrażenia z IV i V Jamboree*, Katowice 1957.
- Kossak Z., *Listy ze Śląska III*, „Tygodnik Ilustrowany” 1930, nr 23.
- Kossak Z., *Rok polski*, Warszawa 2018.
- Kossak Z., *Wspomnienia z Kornwalii. 1947–1957*, Kraków 2002.
- Kossak Z., *Złota wolność*, t. 1–2, Warszawa 1978.
- Nyka J., *Pieniny. Przewodnik*, Warszawa 1995.
- Morawski S., *Sądeczczyzna*, Kraków 1863.
- Pałaszewska M., *Zofia Kossak*, Warszawa 1999.
- „Rocznik Sądecki” 2, 1949.
- „Sączopedia. Jedyna taka encyklopedia o Nowym Sączu i Sądeczyźnie”, <http://saczopedia.dts24.pl/>.
- Smajdor E., *Sądeczczyzna w literaturze polskiej*, „Rocznik Sądecki” 2, 1949.
- Żmizdiński J., *Pieniny w literaturze polskiej*, Poznań 2010.